

There are no translations available.

Fragment żywotu św. Romualda wg. Piotra Damianiego



Św. Romuald był znanym reformatorem zakonu benedyktynów i twórcą ascetycznych eremów. W ciągu swojego długiego życia założył wiele klasztorów i wychował dużą liczbę uczniów dając im surowszą, przez siebie praktykowaną regułę i nazwę Kamedułów. Jednym z jego uczniów był św. Bruno Bonifacy. Około roku 1040 wybitny teolog, pisarz i eremita Piotr Damiani napisał "Żywot św. Romualda". Jeden z rozdziałów poświęcony jest św. Brunonowi Bonifacemu i jego męczeńskiej śmierci. (Tekst polski - przekład Andrzej Obrębski)

Romuald przeto wraz ze wspomnianym Tammusem [1] i z bardzo sławnym mężem Bonifacym, którym jako swoim najszczęśliwszym męczennikiem szczyli się kościół, oraz innymi nawróconymi Teutonami przybył z Tivoli do położonego na górze Cassino klasztoru świętego Benedykta. Tam ciężko zachorował, ale szybko wyzdrowiał dzięki boskiemu miłosierdziu. Miał zaś od syna Bolesława, króla słowiańskiego [2], gdy uczynił go mnichem, dość znamienitego konia. Tego mąż święty z gorliwego dążenia do pokory zamienił i jako godny pochwały handlowiec wziął w ramach zyskowej wymiany osła. Z powodu niezmiernej tęsknoty za naszym Odkupicielem, który dosiadał grzbietu oślicy, mąż czcigodny chętniej jeździł na tym właśnie zwierzęciu.

Tak więc ze wszystkimi wymienionymi wyżej Romuald wrócił do Pereum, gdzie dawniej mieszkał. Tam wreszcie zebrawszy tych i wielu innych braci oraz rozmieściwszy ich w pojedynczych celach podtrzymywał w sobie i w innych surowość dzięki tak wielkiej żarliwości w prowadzeniu pustelniczego trybu życia, iż bytowanie ich zadziwiała tych wszystkich, do których tylko wieść o nich mogła dotrzeć. Któż bowiem nie osłupiałby ze zdumienia, któż nie mówiłby o palcu Bożym, gdyby widział wcześniej ludzi odzianych w jedwabie, w szaty różnorako ozdobione złotem, ciasno otoczonych licznym orszakiem sług, nawykłych do nadmiaru wszelkich przyjemności, a obecnie rozpoznawałby ich jako zadowolających się jedną opończą, w ograniczonej przestrzeni, bosych, niewypielęgowanych, wyniszczonych tak ogromną wstrzeмиęźliwością. Wszystko robili ręcznie. Jedni mianowicie łyżki, inni przędli, a jeszcze inni pletli sieci.

Poza bytowanie tych wszystkich znacznie dalej wykraczał sposób życia błogostawionego Bonifacego. Był on bądź co bądź krewnym króla i to tak drogim, że król nie zwracał się do niego inaczej jak "duszo moja". Był bardzo wykształcony w zakresie sztuk wyzwolonych, a w szczególności był uznanym śpiewakiem. On to, gdy był w kaplicy królewskiej, widząc kościół

poświęcony starożytnemu męczennikowi Bonifacemu, zaraz przykładem swego imiennika powołany do pragnienia pozostania męczennikiem, powiada: I ja nazywam się Bonifacy; Dlaczego również nie powinienem być męczennikiem za Chrystusa. Następnie już wtedy, gdy został mnichem, tak bardzo ograniczył przyjmowanie pokarmów, że często jadł w ciągu tygodnia tylko w niedziele i jedynie w czwartek. Niekiedy zaś spostrzegłszy czy to gęstwiny pokrzyw, czy też krzewów ciernistych, rzucał się w nią i tarzał. Stąd, gdy pewien brat przyłapał go kiedyś mówiąc: obłudniku, dlaczego czynisz to publicznie dla zyskiwania rozgłosu to tylko odpowiedział: Twoim wzorem niech będą wyznawcy, moim niech będą męczennicy. Gdy zaś w trakcie długiego okresu życia pustelniczego przygotował się do głoszenia słowa Bożego, podążył do Rzymu i przyjął sakrę arcybiskupią od Stolicy Apostolskiej. Opowiedział mi pewien stary mnich, który mu towarzyszył w drodze z Rawenny, że mąż czcigodny wraz z towarzyszami odbył całą podróż pieszo. Ustawicznie śpiewał. Szedł zawsze bosy i znacznie pozostałych wyprzedzał. Ze względu na trud związany z podróżą jadł codziennie, lecz w poszczególne dni korzystał z połowy racji pożywienia i wody. W dni świąteczne pozostając bez pokarmu płynnego, dodawał do codziennej stawy jakiegokolwiek owoce lub korzonki traw. Gdy zaś został wyświęcony, codziennie zachowywał w liturgii godzin kanonicznych na równi porządek mniszy i kanoniczny. Gdy zaś wyruszał na tereny pozaitalskie, używał konia. Jednakowoż czcigodny kapłan, jak mówi się, zawsze z odsłoniętymi goleniami i bosy tak dalece znosił trudny do wytrzymania ziąb bardzo chłodnej krainy, iż przy zsiadaniu z konia prawie nie mógł uwolnić nogi przymarzniętej do strzemienia, o ile nie użyto ciepłej wody.

Przybywszy na koniec do pogan zaczęł z tak wielką wytrwałością, pochodzącą z pałającego serca, głosić Słowo Boże, iż nikt nie miał wątpliwości, że święty mąż pragnie męczeństwa. Owi zaś z obawy by również im nie przydarzyło się podobnie jak po męczeńskiej śmierci błogosławionego Wojciecha, gdy z powodu sławnych cudownych znaków nawróciło się wielu Sklawonów, przez długi czas, powodowani chytrą przebiegłością, nie tykają go. Pragnącego umrzeć, okrutnie oszczędzają bez chęci zabijania. Gdy mąż czcigodny zjawił się u króla Russów i odważnie przykładał się do głoszenia słowa Bożego, król widząc go odzianego w brudne szaty, pokazującego się bosy, sądził, że święty mąż głosi takie rzeczy nie z powodu uczucia religijnego, lecz raczej dla zgromadzenia pieniędzy. Przynależał więc mu, że jeśli odstąpiłby od tego rodzaju próżności, on sam ubóstwo jego wzbogaci wszelkimi dobrami. Bonifacy zaraz przeto bezzwłocznie wraca do kwatery, odziewa się stosownie najcenniejszymi biskupimi ozdobami i tak powtórnie stawia się w pałacu królewskim. Król widząc go strojonego w tego rodzaju wspaniałe szaty rzecze: Teraz wiemy, że do czczej wiedzy przywiodła cię nie potrzeba płynąca z ubóstwa, ale nieznamość prawdy. Wszelako jeśli chcesz by uznawano za prawdziwe to co głosisz, niech zostaną wzniesione bardzo blisko siebie dwa wysokie stosy drewna. Gdy one będą płonąć od podłożonego ognia tak, że tworzyć będą jakby jeden stos, przejdź przez środek. Jeżeli poniesiesz jakąkolwiek szkodę, oddamy cię płomieniom. Jeżeli zaś, co jest nie do wiary, nie poniesiesz uszczerbku, wszyscy uwierzemy twemu Bogu bez jakiegokolwiek trudności.

Gdy taki układ spodobał się nie tylko Bonifacemu, lecz także wszystkim obecnym poganom, tenże Bonifacy ubrany tak, jakby zamierzał odprawić uroczystą liturgię mszy św., po okadzeniu i pokropieniu ognia ze wszystkich stron święconą wodą, wszedł w syczące kule płomieni i wyszedł nienaruszony, bez spalonego bodaj najmniejszego włosa na głowie. Wtedy król i pozostali uczestnicy widowiska gromadnie rzucają się do stóp czcigodnego męża, proszą ze łzami o łaskawość, bardzo natarczywie domagają się chrztu. Zaczęło się zbiegać do chrztu tak

wielkie mnóstwo pogan, iż skutkiem tego święty mąż udał się nad pewne rozległe jezioro i tu korzystając z obfitości wody chrzcił lud. Władca zaś postanowił, iż pozostawiając królestwo synowi, w żaden sposób nie odstąpi od Bonifacego do końca swego życia. Mieszkającego zaś wspólnie z nim brata, odmawiającego przyjęcia wiary, osobiście zgładził w czasie nieobecności Bonifacego. Inny zaś brat, który mieszkał gdzie indziej, nie chciał wnet słuchać tego, co mówił mąż czcigodny, gdy do niego przybył. Pałając wszelako do niego ogromnym gniewem, po nawróceniu się brata, od razu go pojmał. Następnie z obawy by mu go żywego władca z rąk nie wyrwał, polecił go ściąć w obecności swojej i niemałej gromady ludzi. Zaiste natychmiast oślepl i takiego wraz z obecnymi doznał odrętwienia, iż nie tylko zaniemówił, nie tylko stracił czucie, nie tylko możliwość jakiegokolwiek poniekąd działania człowieczego, lecz zastygł ze wszystkimi jak nieruchome, stężałe kamienie. Król słysząc o tym, powalony ogromnym smutkiem, postanawia zgoła nie tylko zabić brata, lecz także wytracić mieczem wszystkich, którzy byli zwolennikami tak wielkiego grzechu. Lecz gdy tam natychmiast przybył, zobaczył ciało męczennika niepogrzebane oraz brata z pozostałymi ludźmi, stojących bez świadomości w osłupieniu. Wówczas wydało się słuszne jemu oraz jego towarzyszom najpierw pomodlić się, by boskie miłosierdzie zechciało przywrócić im utraconą świadomość. Jeśli zgodziliby się przyjąć wiarę, niechby żyli z darowaną winą za zbrodnię. Gdyby było przeciwnie, niechby zginęli od mieczy mścicieli. Gdy król wraz z innymi chrześcijanami przez dłuższy czas modlił się, nie tylko przytomność odzyskali, lecz nadto wzrosła w nich chęć do natarczywego zabiegania o prawdziwe zbawienie. Natychmiast bowiem z płaczem domagają się pokuty za swą zbrodnię, z wielką żwawością przyjmują chrzest, także nad ciałem błogosławionego męczennika wznoszą świątynię. Doprawdy, gdybym usiłował przedstawić wszystkie wyniki z cnót tego zadziwiającego człowieka dary, o których można opowiadać zgodnie z prawdą, być może zabrakłoby daru opowiadania, choć starczyłoby treści. W sytuacji, gdy przymioty Bonifacego wymagałyby osobnego odnotowania, staramy się jednak tutaj o nim i innych uczniach Romualda opowiadać jak najchlubniej, abyśmy mogli wykazać, jak wielkiego, jak sławnego mieli nauczyciela. Ponieważ wtedy, gdy wspaniałość uczniów staje się wiadoma wiernym, o wielkości nauczyciela świadczy szkoła, którą kierował.

Tymczasem, gdy Romuald przebywał w Pereum, król Bolesław poprosił cesarza, by ten przysłał mu duchownych do nawracania jego ludu. Niebawem cesarz przybywa do Romualda i prosi by spośród swoich mnichów wyznaczył nadających się do tej misji. Ów zaś nie chciał im tego polecać na mocy swej godności przełożonego, lecz pozostawił wszystkim prawo wyboru, czy mają zostać, czy odejść. Wobec tak niepokojącego przedsięwzięcia nie miał obrazu woli Bożej i dlatego zostawiał to raczej ocenie braci niż swojej.

Zatem wedle pytań i pokornych próśb królewskich znalazło się spośród wszystkich jedynie dwóch, którzy dobrowolnie i chętnie ofiarowali swoje usługi. Jeden z nich miał na imię Jan, a drugi Benedykt [3]. W drodze do Bolesława zatrzymali się w eremie, jako miejscu sprzyjającym, i by móc głosić słowo Boże, zaczęli uczyć się intensywnie języka słowiańskiego. Po siedmiu latach, opanowawszy dokładnie język kraju, do którego mieli się udać, wysyłają do Rzymu jednego mnicha i za jego pośrednictwem zwracają się do papieża o zezwolenie na prowadzenie misji apostolskiej. Zlecają też, by ów posłaniec przyprowadził ze sobą jakichś wdrożonych do życia mniszego braci błogosławionego Romualda, którzy mieszkaliby razem z nimi na ziemi słowiańskiej. Bolesław zaś, chcący otrzymać koronę królewską z rąk papieża, wystąpił do wspomnianych mężów czcigodnych z usilną prośbą, aby przekazali oni Ojcu św. jego liczne dary i przywieźli mu ze Stolicy Apostolskiej koronę. Oni w całej rozciągłości odmawiając

życzeniu króla powiedzieli: My jesteśmy zakonnikami, absolutnie nie godzi się nam zajmować sprawami świeckimi. I tak pozostawiając króla wrócili do celi. Pewni zaś ludzie, znający zamiary królewskie, lecz nie wiedzący, co odpowiedzieli święci mężowie, uroili sobie, że znaczną ilość złota, które miało być dostarczona papieżowi, owi zabrali ze sobą do celki, w której mieszkali. Zmówiwszy się następnie postanawiają dokonać skrycie nocnego napadu na pustelnię, zabić zakonników i ukraść pieniądze. Gdy czcigodni mężowie spostrzegli, że owi próbują wdrzeć się do pustelni, wypowiedali się wzajemnie i z krzyżem świętym jako sztandarem przystąpili do obrony. Byli tam dwaj chłopcy przekazani im przez dwór królewski do posługi. Oni to, na ile siły pozwalały, dawali odpór napastnikom, stojąc przy świętych. Zaś złodzieje, nie kryjąc w końcu swego najścia, wszystkich zabili nagimi mieczami. Przekopując wszystko w trakcie uważnego poszukiwania skarbu, niczego nie znaleźli. Starali się podpalić celę, a same ciała męczenników spalić, aby ukryć tak wielką grzeszną zbrodnię, by ludzie uważali, że wszystko stało się za sprawą płomieni, a nie miecza. Lecz podłożony ogień, jakby wbrew naturze bezsilny, mimo wszelakich usiłowań ludzkich, niczego nie chciał strawić. W taki sam sposób dawał im odpór budulec ścian, jakby zamiast drewna stanowiły go najtwardsze kamienie. Zawiedzeni złodzieje usiłują rzucić się do ucieczki. Lecz ona za zrzuceniem Boskiej opatrności zostaje im uniemożliwiona. Jako że przez całą noc w gęstwinie gajów, na szerokich polach i w mrocznych lasach szukali drogi, której jednak z powodu mylnych śladów w żaden sposób nie mogli znaleźć. Nawet sztyletów nie mogli schować do pochew, ponieważ uschły im ręce. Nad leżącymi zaś ciałami świętych do nadejścia dnia świeciło intensywne światło i brzmiał najśłodszy anielski śpiew. Wraz z nadejściem dnia król dowiedział się o wydarzeniu. Natychmiast przybył z pośpiechem do eremu z wieloma ludźmi. Cały las otoczył kordonem ludzi, by złodzieje nie zbiegli. Ci w końcu, winni jawnej zbrodni, zostali odnalezieni i z bożego pokarania zostali przywiązani do własnych mieczów. Król zaś rozważając, co z nimi uczynić, to postanowił w końcu, by bynajmniej nie wydawać polecenia zglądzenia ich, jak na to zasłużyli, lecz by byli przywiązani żelaznymi łańcuchami do grobów męczenników. Aby tam, już to żyli nędznie w więzach aż do śmierci, już to, jeżeli wydawałoby się inaczej świętym, by ich sami uwolnili wedle swego miłosierdzia. Gdy owi byli z rozkazu królewskiego przyprowadzeni do mogiły świętych, niebawem, gdy spadły z nich więzy, zostali uwolnieni za sprawą niewysłowionej boskiej wszechmocy. Następnie została wybudowana nad ciałami bazylika. Nie tylko wtedy, ale i teraz zdarzają się tam z mocy Bożej niezliczone cuda.

Cesarz zaś Henryk, znając dobrze plan Bolesława, rozkazał pilnie strzec wszystkich dróg, by natychmiast wpadli w jego ręce posłowie Bolesława, jeżeli wysłałby ich do Rzymu. Mnicha zaś, którego niedawno wysłali święci męczennicy, ujęto i natychmiast osadzono w więzieniu. W nocy odwiedził go anioł Pański i zawiadomił, że nie żyją ci, z ramienia których sprawował poselstwo. Wyjaśnił, po natychmiastowym z łaski Boga otwarciu bram więzienia, że na rzece, przez którą zamierzał się przeprowadzić, czeka przygotowana dla niego łódź. Mnich śpiesznie podróżując nią chwalił prawdziwość anielskiego przyrzeczenia.

W trakcie pobytu Romualda w Pereum za jego radą cesarz Otton wzniósł tam klasztor ku czci świętego Wojciecha. Uposażył go dobrami przylegającymi do klaszeńskiej wspólnoty zakonnej [4]. Ich ubytek wyrównał jej tym, co pochodziło z poboru podatkowego z okolic Fermo. Ustanowiwszy więc tam opata spośród uczniów Romualda, po zgromadzeniu braci, zaczął ich bardzo pilnować. Uczył ich żyć zgodnie z wymogami reguły zakonnej. Poleciał też opatowi by oddalił się na pustelnię i przez tydzień pozostawał w pustelni, zaś braci odwiedzał w niedziele. Ten nie zważając na zarządzenia męża świętego zaczął żyć na sposób świecki i raz

zgrzeszywszy zbaczać coraz dalej z właściwej drogi. Romuald widząc więc, że nie może żarliwie realizować swego zamysłu, zaraz przybył do króla i jako czuwający nad wykonaniem otrzymanego przyrzeczenia zaczął bardzo gwałtownie nalegać by król został mnichem. Tymczasem ów stwierdził, że uczyni to, co zostało ustalone, ale dopiero po wyprawie na buntujący się Rzym i po zwycięskim powrocie do Rawenny. Romuald powiedział mu: Jeżeli pójdziesz do Rzymu, więcej już Rawenny nie ujrzysz. Przepowiadając mu w najoczywistszy sposób rychłą śmierć i pewny jego zagłady, Romuald wsiada na statek. Płynie do miasta Parentium [5], ponieważ nie mógł odwołać zmierzającego do Rzymu króla. Król także wedle przepowiedni czcigodnego męża, ledwie rozpoczął powrót z Rzymu, zachorowawszy umarł koło Paternum [6].

Romuald tymczasem słysząc, że mąż najczcigodniejszy Bonifacy został męczennikiem, pałając wielkim pragnieniem przelania krwi za Chrystusa, postanowił udać się niebawem na Węgry. Tymczasem jednak, pozostając w samym zamiarze, założył w krótkim czasie trzy klasztory. Jeden mianowicie w Val di Castro, gdzie obecnie znajduje się jego najświętsze ciało, drugi blisko rzeki Esino, trzeci zbudował koło miasta Ascoli. Otrzymał następnie pozwolenie od Stolicy Apostolskiej i wyświęciwszy dwóch uczniów na arcybiskupów [7] ruszył w drogę z dwudziestoma czterema braćmi. Tak wielka żądza umierania za Chrystusa płonęła we wszystkich, iż trudno było mężowi świętemu dążyć do tego rodzaju przedsięwzięcia z niewieloma. Gdy znaleźli się na terenie Węgry, Romuald zachorowawszy nagle nie mógł dalej iść. W trakcie dłuższej choroby natychmiast zdrowiał, o ile tylko podejmował decyzję powrotu. Jeżeli zaś usiłował iść dalej, cała jego twarz natychmiast puchła. Z powodu choroby żołądka nie zatrzymywał pokarmów. Przywoławszy więc braci mówi: Sądzę - rzecz - że nie ma woli Bożej w tym bym szedł dalej. Tymczasem, ponieważ znam dobrze żar waszego dążenia, nikogo z was nie nakłaniam do powrotu.

Wielu zaiste przed nami z całych sił starało się dotknąć szczytu męczeństwa, lecz musieli oni zatrzymać swój marsz, ponieważ Boska opatrność uważała inaczej. Chociaż więc dobrze wiem, że posiadzicie męczeństwo, niech pozostanie do waszego osądu decyzja, czy iść, czy wrócić ze mną. Ledwie siedmiu uczniów zostało z nauczycielem, ponieważ piętnastu poszło na Węgry, dwóch wreszcie zostało wysłanych gdzie indziej. Niektórzy z tych, którzy poszli, są biczowani, liczni są sprzedawani, popadają w niewolę. Męczeństwa jednak, które przepowiadał święty mąż, nie osiągają. Romuald zaś, po nawróceniu pewnego człowieka, mianowicie krewnego księcia Adelberona, który potem zostawszy mnichem pozostał przy świętym sposobie życia aż do śmierci oraz po nawróceniu innych Teutonów, wrócił do klasztoru wzniesionego przez siebie w Urbs vetus [8]. Koniecznie trzeba zwrócić uwagę na to, że święty mąż nie kierujący się lekkomyślnością, może doznać daremności wobec tego co sobie wyobraża, który wedle swego życzenia otrzymał męczeństwo, jako wysłany zgodnie z wolą Bożą do tych, których nawrócił. We wspomnianym klasztorze doznał wielu trudności związanych z tępieniem nadużyć. Chciał bowiem, by opat, jak prawdziwy mnich, kochał skrajność, by nie pragnął zajmowania się rzeczami świeckimi, by nie trwonił w imię próżnej chwały tego, co należało do klasztoru, by dbał o rzeczy niezbędne dla braci. Gdy ów pogardliwie zamknął uszy na te kwestie, Romuald opuszczając z braćmi opactwo, zamieszkał nieopodal warownej posiadłości Rajnera, późniejszego hrabiego Toskanii.

[1] Bliżej o Tammusie (czy też Tamusie) w 25 rozdziale Żywotu.

[2] Bolesław Chrobry

Opis męczeństwa w "Żywocie św. Romualda"

Written by Ks. Mirosław Baranowski

[3] Ponieśli oni śmierć męczeńską 12 XI 1003 r.

[4] Dobra Valli di Commacchio należące do benedyktyńskiego klasztoru św. Apolianarego w Classe, miejscowości opodal Rawenny.

[5] Parenzo na Istrii. W okolicy tego miasta Romuald wzniósł prawdopodobnie opactwo św. Michała de Lemno.

[6] Stało się 23 II 1002

[7] Byli to prawdopodobnie Grzegorz i Ingelbert.

[8] Orvieto